

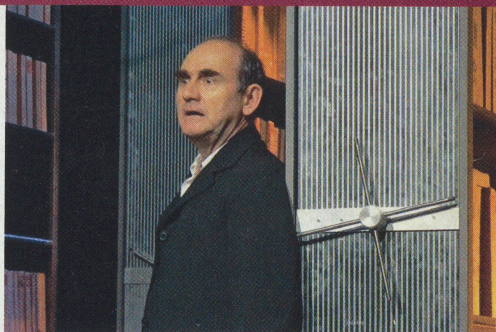
na scenie

Płonąca biblioteka



Kluczem do pracy **Pawła Miśkiewicza** w Starym Teatrze w Krakowie jest nie tyle powieść „**Auto-da-fé**” **Eliasa Canettiego**, która dała tytuł spektaklowi, ile tego samego autora esej „Masa i władza” włożony w usta bohatera – profesora Kiena. Bez jego wykładu czterogodzinne przedstawienie byłoby tylko ilustracją znanej anegdoty, jak to niepraktycznego naukowca zjadło życie: przyziemna gospoia, która została jego żoną, spryciarz, który umiał wkraść się w łaski... Miśkiewicz tę anegdotę pięknie opowiada, dając okazję do stworzenia znakomitych ról. Wierzmy Janowi Peszkowi, gdy wszelkie grube gesty otoczenia skierowane przeciw książkom traktuje jak ranę zadaną sobie w sposób jak najbardziej fizyczny – i gdy po życiu porusza się nieudolnie jak kaleka. Ale wierzmy też Iwonie Bielskiej, która o swojego mądrąle walczy sposobami, jakie w jej prostym umyśle są najzupełniej uczciwe, i Piotrowi Skibie – szemranemu garbusowi marzącemu o sławie szachisty wszech czasów, i Krzysztofowi Globiszowi – gruboskórnemu łapsowi z portierni. Niby wszystkie motywacje – i subtelne, i prostackie – na równi dadzą się usprawiedliwić, a jednak w przedstawieniu racja jest po stronie Kiena, niepraktycznego, pociesznego intelektualisty, a jego płonąca biblioteka, samounicestwiająca się mądrość, jest wielkim oskarżeniem naszych czasów. Wydaje się, że widownia dobrze dziś odczytuje to niebezpieczeństwo.

© RYSZARD KORNECKI



Jan Peszek w roli profesora Kiena